

Zawsze trafisz do tego miasta

1.

Kapitalizm jest systemem, który nie tylko w doskonały sposób zawiaduje ludzkimi pragnieniami, ale także – a może przede wszystkim – umiejętnie sam je wytwarza. Nie istnieje wszak skuteczniejsza strategia marketingowa niż wzbudzenie w potencjalnym konsumencie głębokiej potrzeby posiadania jakiegoś przedmiotu, skorzystania z jakiejś usługi czy – współcześnie coraz częściej – uzyskania dostępu do jakiegoś doświadczenia. Przy czym – co istotne – nie ma tu żadnych naturalnych limitów. Czy raczej: limitem jest indywidualna wytrzymałość i zdolność kredytowa. Warunkiem zaś istnienia systemu – specyficzna podwójność. Z jednej strony musi on bowiem – jako się rzekło – skutecznie generować pragnienia, z drugiej strony musi nas utrzymywać w poczuciu permanentnego dyskomfortu, niepełności, tęsknoty za czymś nieokreślonym, co jednak zawsze jest wyłącznie na horyzoncie i nigdy tak naprawdę nie pozwala się uchwycić.

A może należałoby to ująć jeszcze inaczej, precyzyjniej. Za każdym razem, kiedy kupujemy jakiś produkt albo korzystamy z jakiejś oferty mamy graniczące z pewnością wrażenie, że oto spełniają się jakieś nasze marzenia i tęsknoty. Mamy je... ale tylko do momentu, w którym pieniądze trafiają na konto sprzedawcy bądź dystrybutora. Z chwilą, kiedy tak właśnie się dzieje, niechybnie pojawia się w nas bowiem owo nieokreślone odczucie braku. To właśnie ono sprawia, że kiedy tylko pojawia się kolejny, nowocześniejszy model jakiegoś gadżetu albo kolejna niebywale pomysłowa usługa, bez wahania po nią sięgamy – wiedzeni nieśmiertelną fantazją, że tym razem już na pewno uda się nam osiągnąć spełnienie.

W miarę rozwoju technologii informacyjnych, ta dynamika pragnienia/zaspokojenia wydaje się coraz bardziej intensyfikować. Dodatkowo, współczesna kultura przeniknięta duchem pośpiechu i natychmiastowych gratyfikacji, skutecznie wypierająca śmierć i starość poza obszar tego, co widzialne i uznawane, i wzmacniająca w nas tym samym iluzję omnipotencji, przezwyciężenia wszelkich braków i ograniczeń – o czym już od lat 50. XX wieku pisali antropolodzy i historycy, m.in. Geoffrey Gorer czy Philippe Ariès – napędza wszystkie te procesy czy raczej należałoby powiedzieć: działa wraz z nimi w osobliwej synergii.

2.

Psycholodzy przyglądający się współczesnej epidemii depresji – na przykład Jonathan Rottenberg, autor znakomitej książki *Otchłań* – zwracają uwagę, że za tym zjawiskiem stoi także ta specyficzna kulturowa aura: niezgoda na ograniczenia; permanentnie podsycane pragnienie czegoś lepszego, czegoś więcej; poczucie wiecznego niedosytu i głęboka wiara, że da się go zażegnać z pomocą tego czy innego towaru. W podobnym duchu opisywał współczesność nieodżałowanej pamięci historyk i krytyk kultury Christopher Lasch, autor *Kultury narcyzmu*, jednej z najbardziej przenikliwych diagnoz zachodniej kultury przełomu wieków, jakie w ogóle kiedykolwiek postawiono. Lasch twierdził, że dzisiejszy świat – który nie tylko sprzyja rozprzestrzenianiu się narcystycznych zaburzeń osobowości, ale także premiuje jednostki o takiej właśnie kondycji – w żadnej mierze nie przygotowuje nas na konfrontację z realnością ludzkiej natury, z przemijalnością i ograniczeniami, które są w nią głęboko wpisane. Zamiast tego instaluje w nas pragnienie osiągnięcia nieosiągalnego, głęboką

iluzję, że możliwe jest życie niepodległe wobec fundamentalnych aspektów ludzkiej kondycji. A narzędziem osiągnięcia tej niepodległości są rozmaite cudowne diety, cudowne techniki albo cudowne gadżety.

3.

To dojmujące dzisiaj poczucie permanentnego braku, permanentnej tęsknoty za jakimś niedościgłym ideałem, za pełnią, za przekroczeniem ograniczeń, jest zarazem – pod taką czy inną postacią – jednym z głównych wątków w mitologiach wszystkich czasów. A także w sztuce, która, w przeciwieństwie do systemu ekonomicznego dążącego wyłącznie do maksymalizacji własnego zysku dowolnym kosztem, stanowiła zawsze swoiste symboliczne naczynie pozwalające ująć i wyrazić tę archetypową tęsknotę za niedościgłym ideałem, za wieczną młodością, za wolnością od uwarunkowań i śmierci. Ta tęsknota jest wszak stara jak sama ludzkość. Odzywa się zarówno w starogreckich kultach misteryjnych – Eleusis, misteria Kabirów, Orficy – jak i w muzyce, literaturze, malarstwie czy teatrze. Bodaj najpełniej ujmuje ją kategoria *pothos*, nostalgii za czymś nieuchwytnym i niedościgłym, której charakterystykę znajdujemy między innymi w Platońskim dialogu *Kratylos*.

James Hillman, zmarły w 2011 roku amerykański psycholog i filozof, przygląda się platońskim rozważaniom o *pothos*, konfrontując kilka bardziej współczesnych ujęć tej specyficznej głębokiej tęsknoty za czymś niedookreślonym z jej źródłowym, starogreckim sensem, a przynajmniej ze swoim własnym tego sensu rozumieniem. W tradycji psychoanalitycznej, która stała się w XX i XXI wieku dominującym językiem, z pomocą którego tworzymy narracje o naszym wewnętrznym doświadczeniu – powiada Hillman – niezaspokojoną tęsknotę przywykło się postrzegać redukcjonistycznie: jako kazirodzkie bez mała pragnienie powrotu do łona matki. Nie tylko interpretacje spod znaku klasycznej psychoanalizy, ale także i te wywodzące się z myśli Carla Gustava Junga – czyli akcentującej w ludzkiej psychice różnorodność, niesprowadzającej wszystkiego do poruszeń seksualnie definiowanego *libido* – bez wyjątku patrzyły na *pothos* jako na emocję, a może raczej kondycję, która w istocie skrywa coś zupełnie innego. A mianowicie – infantylną fantazję o powrocie do bezpiecznego, pozbawionego ambiwalencji, doskonale harmonijnego stanu prenatalności.

Tymczasem Hillman twierdzi, że ta redukcja jest kompletnie nieuprawniona. W tęsknocie jest bowiem coś nieredukowalnego, coś swoistego, wreszcie: archetypowego. Po prostu – w człowieku tkwi jakieś nieusuwalne rozdarcie, nieusuwalny brak, a zarazem równie nieusuwalna dążność do jego zapełnienia. Taką diagnozę stawiały wszystkie wielkie tradycje religijne, wszystkie wielkie nurty mądrościowe Wschodu i Zachodu. Ilekroć jednak traktujemy tę dążność w sposób dosłowny, ilekroć pozwalamy się pochłonać chorobie literalizmu – o której, odwołując się zresztą do Hillmana, sporo pisze Olga Tokarczuk w niedawno opublikowanym *Czułym narratorze* – tylekroć skazujemy się na swoiste zapętlenie, permanentne poszukiwanie czegoś, czego odnaleźć nie sposób. A zarazem – no właśnie – na pogłębiającą się frustrację, brak satysfakcji, ciągły głód kolejnych przedmiotów i kolejnych doświadczeń, które wszakże nigdy nie przynoszą tego, co, jak się nam wydaje, przynieść powinny z całą pewnością.

Dopiero uznanie, że poczucie braku, ograniczenia i niedoskonałości jest w ludzką kondycję wpisane, dopiero potraktowanie tęsknoty i nostalgii jako źródłowo niezaspokajalnych – bo odzwierciedlających nasze położenie w świecie: istot śmiertelnych i ograniczonych, skazanych

na doświadczenie straty, na tęsknotę za tym, co utracone i za tym, czego nigdy nie było i nie będzie – otwiera zupełnie nową perspektywę. Zastępuje dosłowność metaforą, kieruje raczej ku sztuce niż supermarketowi, w niej właśnie dostrzegając najdoskonalsze pole zarówno ekspresji, jak i refleksji nad własną naturą, nad tym zasadniczym paradoksem: skończonością połączoną z pragnieniem nieskończoności.

4.

Czy to jest jednak jeszcze w ogóle możliwe? Wydobyć się z zakłętego kręgu wiecznie niezaspokojonego pragnienia, nieustająco karmionego fantazją, że już za chwilę, na kolejnych warsztatach, w kolejnym poradniku, za pośrednictwem kolejnego modelu smartfona – nad którym sprawni inżynierowie intensywnie pracują zanim jeszcze model wcześniejszy zjedzie z linii produkcyjnej – że mianowicie gdzieś tam, gdzie mnie jeszcze nie ma, ale zaraz będę, czeka wyzwolenie, spełnienie, domknięcie tego, co permanentnie uchylone. Wydobyć się ze specyficznych sideł wirtualnego świata, który w pandemii stał się dla wielu z nas światem bez mała jedynym. A jest to przecież przestrzeń radykalnie już skomercjalizowana, nieprzypominająca ani trochę wolnego i szczęśliwego El Dorado, jak wyobrażano sobie internet jeszcze pod koniec lat 90. XX wieku. Jeden wielki rynek, jeden wielki supermarket, w którym właściwie zamieszkaliśmy, nie zdając sobie wszakże sprawy, że nie jesteśmy tutaj klientami, lecz... towarem. Przedmiotem targów i handlu jest tutaj bowiem nasza uwaga, ilość czasu spędzanego w tej czy innej aplikacji. A dodatkowo – zamknięcie, poczucie niepewności, widoczna teraz gołym okiem i dla wszystkich brutalność systemu premiującego młodych i silnych, starych i słabych zaś bez specjalnych skrupułów spisującego na straty...

5.

Dla wielu z nas dojmującym i wszechobecnym doświadczeniem jest dzisiaj impuls jak najszybszej ucieczki, wyrwania się z tej sytuacji, poszukania jakiegoś innego miejsca, w którym sprawy potoczą się pomyślnie, i w którym dyskomfort nie będzie aż tak dotkliwy. To właśnie przed tego rodzaju pragnieniem skutecznie – i z charakterystycznym dla siebie realizmem – ostrzegał w wierszu *Miasto* Konstandinos Kawafis:

„Nowych nie znajdziesz krain ani innego morza.
To miasto pójdzie za tobą.
Zawsze w tych samych dzielnicach będziesz krążył.
W tych samych domach włosy ci posiwieją.
Zawsze trafisz do tego miasta.”
(przekład Zygmunta Kubiaka)

A to znaczy po prostu: nie ma ucieczki przed ludzką kondycją, nie ma ucieczki przed brakiem, niedoskonałością i tęsknotą, której się nie da zaleczyć.

Więc może – idąc za Hillmanem, idąc za Platonem, idąc za Kawafisem – to jest właśnie odpowiedź, a zarazem swoiste remedium na szaleństwo dzisiejszej kultury, na cynizm późnego kapitalizmu, który uwodzi nas iluzją przekroczenia wszelkich uwarunkowań, iluzją, że możemy

być każdym, że każde nasze pragnienie da się prędzej czy później zrealizować, obietnicą zaspokojenia niezaspokajalnej tęsknoty...? Uznanie metaforycznego charakteru naszych pragnień i naszych tęsknot. Zrozumienie, że nie ma poza nie wyjścia, że – żyjąc, będąc ludźmi – na zawsze już skazani jesteśmy na niepewność. A naszej głębokiej tęsknoty za niedościgłym ideałem nigdy się nie da zaleczyć.

Tomasz Stawiszyński